

MICHAŁ WITKOWSKI
BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA
Z JAWORZNA-SZCZAKOWEJ

W
ydawnic
two
ab





MICHAŁ WITKOWSKI
BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA
Z JAWORZNA-SZCZAKOWEJ





MICHAŁ
WITKOWSKI

BARBARA
RADZIWIŁŁÓWNA

Z JAWORZNA-SZCZAKOWEJ



o cholery jasnej, co tam, Feluś, Sasza?! Matko Boska Kwietna ty kochana! To unieruchomić gościa, unieruchomić, zabrać mu fant! Co? Ja wyzyskiwacz? Dobrze. W papęgo! I Felek z prawa! I Sasza z lewa! Oho, ale się zała! Co, kutasie złamany?! Długu nie oddasz?! A musisz tak drzeć ryja? Wypalić mu na plecach ozdobne B.R.! Zgodnie z instrukcją zostało zrobione, szefowo. No, ja myślę. Ale co też to był za klient, szefowo, pozał się Boże, chudzina, student na praktyce. Student! By to chuj zastrzelił! Kto mu pieniądze pożyczał? Szef. Ja? Rozbeczał się. Od mamusi komputerek dostał. Na studia w Katowicach, na nową drogę życia. Jaśniejszą stronę księżycy. Całym swoim chudym ciałkiem zasłaniał tego rupiecia. Jeszcze studiów nie skończył, lecz się wynosi, okulary, wielki doktor. A jego stary z Felusiem jeździł kiedyś na taryfie. Nie jest tajemnicą. A ten wielki cyrulik. Na taryfie, na taryfie, jak jeszcze w Jaworznie była ta dyskoteka „Kanty”. Dopieszczalnia węglowych pańienek. Obciążalnia chłopców od świętej Barbary. Trzecia liga. Z Chebzia Power, z Zagłębia Bytom. Ze Szczakowianki, co nie jest żadną wodą mineralną, jeno drużyną poważną, potrafiącą spuścić wpierdol. Oj, potrafiącą. Boga w sercu nie mają, Jezu! Boga w sercu nie mają! W przejściu podziemnym pod peron napi-

sać na Chebzie, na Górnik Zabrze, na Chrobry, Batory. Jaworzno-Szczakowa, witamy w piekle. Podpisano: Hooligans. Na ścianie z czerwonej cegły wyryć: 1410. Szwabichą, gotiką. Wyćwiczeni w kibicowaniu, wyćwiczeni w sfluwaniu. AL KAIDA HOOL'S. Już na podwórku w familoku. Jedno podwórko napierdała się z drugim. O obsikany teren, o plac*. Do krzaka moje, od krzaka twoje, a moje lepsze, bo moje. Moje jest moje, i dlatego jest moje, i dlatego jest na dodatek lepsze. I dlatego się bijemy, kopujemy piłkę. Najpierw o honor podwórka, potem – dzielnicy, a potem miasta. Bo my jesteśmy stąd. Bo jest najebane tych miast, jedno przechodzi w drugie i trzeba znać jakieś granice. Obsikać teren. Tu jest nasz hajmat, nasz zakichany faterland, nasze eldorado. Co dziadkowie przyjechali ze Kielc. A tam są ci z Sosnowca, co się na nich mówi „ci z czarnym podniebieniem”. Polska gwardia, najczystszej krwi szlachta. Panowie kamraci. Co se nie dadzą płuć. Na sejmiku. Do bitki i do wypitki. Chociaż częściej, że do bitki. Najczystszej krwi. W herbie siekiera, w herbie orzeł, w herbie plastikowa butelka spod nasypu. A chociażby. Śmiecie – symbol regionu. Bronić będziem do ostatniej. I wara od tego świniom z Warszawy. Z warszawskiej polityki, ze stołków.

Niby taki chudzina, ale starych ma dzianych. Cyrulik warszawski. To co? Cucimy? E, pod nasyp rzucić, pociągi ocucą. Feluś, nie pierdol, bierz z tej, ja z tamtej, Sasza, otworzyłyś drzwi! Nie doktorka, komputer

* plac – podwórko

bierz! Jeden z pierwszych w Jaworznie, co? Ile zachodu, żeby to cudo wnieść do lombardu, chłopcy mi się zasapiają, Feluś pot z czoła se ściera, a Saszeńka chce z tego wszystkiego usiąść na monitorze, odetchnąć chwilę. Ładnie byśmy wyglądali! Brzytewka, weź tą swoją jaśnie wielmożną tłustą dupę, bo to delikatne narzędzie jest. To dobre dla takich intelektualistów jak ja! Złaż mi natychmiast, Sasza, z tego telewizora, tfu, monitora! Nie dla ciebie te delikatesy, lecz dla mnie, moje pieniądze to były pożyczone, ja tu szefostwo trzymam nad całym lombardem, nad Szczakową, a wy z Felusiem jeno moje dwórki jesteście! Idź, bierz wiaderko kleju i rozwieszaj na słup ogłoszeniowy, że tanie kredyty bez żyrantów. Krzywicie się, chłopaki, już ja wiem, jak wam dopiec, dwórkami złośliwie was mianując. Mówiąc „na stronie”, jeszcze bardziej się krzywią, gdy po staropolsku zaczynam do nich godoć, zamiast po ślunsku. A umiem, lubię.

Skąd ich wzięłem? Ano pałętało się toto, to się i przyplątało. No to zgodziłem. Wielkie mi mecyje! Kto by dał dwa grosze za takiego? Jak ma się wałkonić, ma się konowalić, toć trzeba osiłka do czego zgodzić, żeby myśli nie miał. Bisurmani się tylko przez cały dzień, trzeba choćby posłać po co, żeby poleciał, przyniósł, odniósł. A idź to, Metek, a idź to, Kazek, do rzeki, nałów muli! Młode toto, płochliwe, lata i bez potrzeby, to niech się nada. Szczególnie w letnie popołudnia, tak już pod wieczór, wyrostki zaczynają kupić się. Kupią się! W bramach, w parkach wokół ławek, w murków, cieniów załamaniach – wszędzie tam, gdzie najpierwej

dociera mrok. Mrok wyziera ze szczelin i to są miejsca, gdzie od razu – kupią się. No dajcie ludzie, tak się kupić, ja zawsze mówię do moich przed wyjazdem: „A żebyście mi się nie kupili za bardzo, gdy mrok!” Idziesz i zbierasz, jak grzyby. Albo dajesz ogłoszenie na przystanku PKS: „Chłopaka do wszystkiego zgodzę od zaraz”. I już. Telefon: Ja względem tego zgodzenia. No to zgadzasz szczeniaka i już jest zgodzony na dobre, już łązi bez koszuli po obejściu, już ma amplę* na poddaszu, gdzie robi pompki, już to, już tamto. A i owo! Już wszędzie go pełno. Ma się bisurmanić, lepiej, żeby się zgodził. Choć to się tylko tak łatwo mówi: zgodzić. Owszem, dużo się tego kręci. Luźnych, bezpieczeństwa. Psychłopców. Koło pizzerii dużo się tego kręci. Na rogu ulicy Kablowej, tuż przy samej stacji się kręca. Przy saturatorze z sokiem malinowym to już jak osy. Luźni, do zgodzenia. Ale to trzeba się znać! A widzisz, że się nada, to nie musisz od razu zgadzać, możesz przyjść potem, jeśli akurat migrenę masz. Bo jak się urwis już raz tu kręci, to już się kręci i zawsze można go tu spotkać, w tej części ulicy, z samej natury kręcenia to wynika. Chyba żeby była poważniejsza jakaś draka z policją, to on się wtedy może spakować i przenieść z tym swoim kręceniem na bezpieczną odległość dwie ulice dalej i już tam się odtąd będzie zawsze plątał. Ale normalnie, to wrócisz, patrzysz, a nie ma go, znaczy, że tylko po coś poleciał, ktoś go po co posłał, po gazetę, ale wróci zziąjany i dalej będzie się kręcił. Bo to smytkie** jest.

* ampla – stacja

** smytki – szybki, zwinny

Ale to się tylko tak mówi: nada się. Do tańca i różańca. To nie takie proste. To jest żywy chłopak, toto żywe jest. Czasem nawet zbyt żywe. To wtedy niedobrze, może co stłuc, stracić. Ale jak zbyt ospałe – drugie niedobrze, na bisurmana grosza szkoda, wikt i opierunku. Tak że należy brać pod uwagę, że to żyje, rusza się, to ma swoje zdanie takie, owakie. Swoje potrzeby, swoje jakieś dzieciństwo, chcenia. Z całym dobrodziejstwem inwentarza się toto zgadza. To trzeba też wyżywić, a ile takie coś zje, jak rośnie? A jak jeszcze szczeniak okaże się bezczelny? Dla chlebowodawcy? Pyskuje do pryncypała?

Boga że w sercu nie ma?

Bezbożny, do kościoła nie chodzi?

Jak się okaże skłonny do tego jakiegoś znarowienia, narowiste jeśli toto? Albo będzie na oko tylko zuch, a rychło okaże się, że cymbał?

Że leń?

Że konował?

Bisurman?

Ścichapęk?

Hetka-pętka? Że szlaja się po nocach i wraca zła-chany?

Że w nosie dłubie?

Ryby łowi?

Cholewki smali?

Bąki puszcza?

Słonecznikiem wkoło pluje?

Mleko pod nosem że ma?

Pstro w głowie jeśli?

Guzdra się?

W hamaku tylko by się wylegiwał jeśli?

Muchy w nosie?!

Brzuchomówca?!

Dasz osiłkowi dwa złote napiwku, a w głowie się
przewróci, woda sodowa uderzy jeśli?!

Żyrny* nadto?

Schludny jeśli nie?!

O! Oooo!

Dlatego najlepiej zawsze zgadzać Ukraińców, hej, Ukraińców. Najlepiej zgadzać Białorusinów, hej, Białorusinów! Bo oni są „na łasce”, bo oni są bezdomni, bezprizorni. A i do brudniejszej roboty się nadadzą. Rękawy koszuli zakasać potrafią, rączek ubrudzić się nie boją. Paszport lewy. Kupuje się chłopakowi na szaberplacu** dowód osobisty: tańszy po nieboszczyku lub droższy żywego; kupuje mu się nóż sprężynowy, ciepłą bieliznę i wojskowe bojówki moro. Na twardym się toto prześpi, byle co zje. Breję taką szarą, taki parujący talerz z kaszą rano przed nim postawisz, a zje. A zje. Ze smakiem. Ty byś tego nie tknął, a on zje, bo mu to siłę da. Tylko że mają swoje wady, oj tak. To są aparaty!

Dimka psotny.

Nikoła markotny.

Stiopka ziewa.

Igor śpiewa.

Kostia wyjada.

Znowu Andriusza nie modli się.

* żyrny – żarłoczny, żyrok – żarłok

** szaberplac – targ

Pasza pyskuje.

Jura węszy.

Sieriożka swoje wie, a Wowka za dużo je.

Ale więcej jeszcze zalet, bo oni wcześniej mieszkali „przy stepie” i już zawsze od razu mają swoje własne onuce, kałasze i kamasze. Bo inaczej to by trzeba chłopakowi sprawić. Wisusa oporządzić. Ech, oporządzić...

A ci moi wcześniej byli zgodzeni w Gliwice-Łabędy firmie rewindykacyjnej i ochroniarskiej, tam w nich steiki wciskali. Jajkami surowymi popijali, jak śpiewaki! Na siłownię do Sosnowca jeździli. Ale że gdzie taką posadę znajdą jak u mnie, to i nie odchodzą. Krzywią się na te moje dwórki, ale ostają się. Tylko jeden jabłko wyciąga wielkie, nadgryza, aż sok tryska na wszystkie strony, i szczyrzy się od ucha do ucha, a uśmiech to ma... jak kilo cebuli. W przenośni i dosłownie, bo cebulę i czosnek pożerają moje chłopaki jak inni jabłka. Dlatego takie zdrowe, silne i żaden denat się im nie oprze, a dług zawsze zostanie ściągnięty. Co, Brzytewka? Nie tak jest? Jak nie w gotówce, to w naturze. Zresztą czosnkiem u mnie w zakładzie wszystkim z ust czuć, a to aby podkreślić więź kulturową z Izrael, bo z „asrabachramasz tatele-mamele” zawsze warto trzymać. I o to się rozbiega.

Drrr! Halo! Co? Nie, by to chuj zastrzelił, no mówilem, że nie! Nie. Co? A ile tego macie? Sto furgonów? Ja mam na jutro klienta, to musi być na dziś, panie Jacku! Ja rozumiem, ale klient. Tak. Tak. Wie pan, panie

Jacku, co ona se może dla przyjemności. No. Ma płacić. Dla przyjemności to nam może łaskę zrobić. Niech pan jej to powie, panie Jacku, że termin minął wczoraj. Nie chce być inaczej. No jakoś nie. Co? Honorowo? Honorna się zrobiła, nie ma co. Niech honorowo odda krew, ale ma płacić w terminie. Czeka pan, bo urwanie głowy tu mam dzisiaj. Felek! Gdzie, gdzie, gdzie? Gdzie leziesz, ślepe oczy?! Tu postaw! Uważaj, bo zrzucisz wazon! Tu stawiaj! No widzisz pan, panie Jacku, urwanie dupy. A komputer mi wnoszą, kupiłem se. To jak, będzie na dziś ten towar? Bardzo ładnie niech się pan tam w firmie uśmiechnie, klient mi tu jutro nyską podjedzie. Co? Komfortowo? Niech pan jej powie, że komfort to ona będzie miała, jak na nią moich chłopaków naśle. Kłaniam się pięknie. I niech pan jej nie mówi o tej masie upadłościowej, co my... Ona nie nazywa się „sędzia”, tylko jakoś tak... „asesor” chyba. A oni też teraz, jak się sprzedali, to będą mieli mniej zaciśnięte pośladki. Co proponuję? Przespać się z tym. No, cze.

Ściągać dług, wgryzać się w cebulę jak w jabłko, mieć głowę niczym piłka lekarska to jedno, ale uruchomić taki komputer, o – to zupełnie co innego, specjalisty tu trzeba. Panie Antku, pan mi ożywi tego trupa! O tu stoi, cacuszko, nie? Napije się pan kawy? No, trochę kosztowało, na giełdzie se kupiłem, będę se szczyńdził... Co pan mówi? Oszukali? Teraz się takich nie robi? Niewart złamanego grosza? Ale działać będzie? Panie Antek, niech pan ożywi... Tu jakieś kable, to się chyba włącza do prądu? Na co mi? A to mało zastosowań ma komputer, w karty można pasjansa stawiać, ale ja panu

powiem: intelektualnie chcę się trochę tego, ogarnąć. Uff, działa. A co to w środku za dokumenty? Świat studenta. Naznaczony właśnie piętnem intelektualności. Student ze środka wyszedł Pliszka Kamil i zajrzał nam w twarz, czemu moi chłopcy mu zabrali? Jak on grzeczny był, pracował, o, tu i tu są dowody. Żadnych gier komputerowych. Muszę cię, Sasza, zmartwić, ale se nie pograsz, co tak się cieszyłeś. Ło jery, co on tu ma? Jakaś jego praca naukowa, ale też i różne takie kartoteki chorych z tej jego praktyki ze szpitala. O la la! To się może przydać. Kto kiedy syfa przechodził w naszym Jaworznie. Antonowicz Janina, urodzona 1955, ale ona stara! Komfortowo! Niech płaci, miała czas się dorobić. Wszystko załatwiła sobie przez łóżko. O, a tu na tego badylarza, proszę. Panie Antku, to komputer wydrukuje? Co? Drukarkę trzeba dokupić? Felek! Idź do tej firmy z Gliwic, co długu nie oddają, ci od worków foliowych, produkcji śmiecia pod nasyp kolejowy! Idź do tej fabryki detergentów, fabryki perzu i złego nasienia, zapierdol im drukarkę! To ty wypluwasz gumę, gumą w podłogę spluwasz: Szefie, takie wydawnictwo „FA-art” pada, niedaleko, w Katowicach, oni tam mają takie fanty, przyniosę. Dobry chłopak. Ale jeszcze tu coś. W tym komputerze. O, co to? Co?

Pięć dni i pięć nocy jechała wdowa po Gasztołdzie konno do swojego Augusta przez bagniste drogi Wielkiego Księstwa Litewskiego. W obitej czerwieni karecie, na poduszkach lamowanych złotą nicią. O czym myślała, patrząc na mijane dzikie puszcze i wdychając duszne powietrze przepojone zapachem wschodnich perfum?

*Kiedy wieczorami zamknięta w pilnie strzeżonym pałacu
siadywała nago przed lustrem i nakładała na głowę ulu-
biony czepiec z pereł?*

Drrr! Halo? Pani Halino, niech pani zaraz jedzie do firmy i robi faktury, bo ta kurwa pani syndyk dziś masę upadłościową po zakładach, co my chcemy przejąć... A ja jestem piramidalnie zajęty. Tak, wstrętna, gruba ropucha. Bładź syberyjska. Tam było wplacone wadium. Maszyny? Tak, tak. Tak, w leasing, to znaczy – nie! Co pani pierdoli! W jaki, kurwa, leasing? Leasing to jest, kurwa, w Ameryce, a u nas nie ma i długo nie będzie. U nas to jest Sasza. Że co? Byłem w firmie. Nie dam sobie powiedzieć. Byłem potem. To już nie mogła pani, kurwa, przefaksować albo podrobić mojego podpisu? Czy ja muszę ze wszystkim... Tak, tak, niech pani jedzie, do widzenia. Nie, to potem, to się załatwi kiedyś, jak będę miał tylko bieżączkę. No, w lombardzie siedzę do usrania dziś. Co? To się wsadzi... Tych pięć baniek to niech pani sobie, za przeproszeniem, wsadzi. W koszta, oczywiście. Kiedy tam jest hipoteka zadłużona. Nie ma takiej opcji. Franek nie może, bo kiwa na klęczkach. No, siedzi. We Wrocławiu na Kleczkowskiej, taka piękna ulica, domy z cegły. Ta. Aha, i niech te faktury mi pani przyśle, zaraz Saszeńkę pošlę. Tak, Saszeńka to chłopak u mnie na posyłki...

Gdy tak człowiek poobcuje z kulturą wysoką, myślę naraz – opisać swoje życie! Ręce zatarłem i zacząłem pisać. Nocami. Na programie jakimś lewym do pisania. Na tle okna z kratą, grubą na pięść. Co za nią szcze-

ka niepogoda. Jaworzno-Szczakowa. Jak w więzieniu
w tym swoim życiu zamknięty. Ale na ulicy Jagiellońskiej
przynajmniej to więzienie.